



Szkic o życiu i twórczości Ryszarda Wojciechowskiego – „Wojtka”

*Anna Jung – Wojciechowska, rzeźbiarka, mgr. sztuki*

Ryszard Wojciechowski urodził się jako pierwsze z siedmiorga dzieci w rodzinie wiejskiej – w Sławinie koło Lublina 3-go stycznia 1939 roku.

Już od dzieciństwa wykazywał duże zdolności manualne i artystyczne, na co szczególną uwagę zwrócił jeden z jego nauczycieli w szkole podstawowej. Za namową tego nauczyciela rodzice zgodzili się wysłać syna do Liceum Sztuk Plastycznych w Lublinie. Po ukończeniu Liceum w 1958 roku, Ryszard zdał egzaminy do ASP w Warszawie na Wydział Rzeźby.

Studiował w pracowni prof. Alfreda Jesiona, a następnie w pracowni prof. Franciszka Strynkiewicza – robiąc też równoległe specjalizacje na Wydziale Malarstwa w pracowni Technologii i Technik Malarstwa Monumentalnego w Architekturze prowadzonej przez prof. Witolda Millera.

Jako student zdecydowanie się wyróżniał: i wielką oryginalnością rozwiązywania zadań artystycznych zlecanych przez profesorów i ogromną, niespotykaną pracowitością. Pochodząc z biednej rodziny, w której tylko on jeden z rodzeństwa miał szczęście się wykształcić, naprawdę potrafił docenić przywilej studiowania i bardzo go szanował. Przy tym nie był z rodzaju „kujonów” – nie stronił od żadnych imprez pracowniowych i zabaw studenckich i miał też duże poczucie humoru. Charakterystyczne dla niego były różne „figle” robione innym, a także dobroduszne żarty, którymi wyśmiewał drobne przywary kolegów, a swoje także. Potocznie nazywano go „Wojtkiem”, wzięło się to jeszcze z liceum.

Poznałam Rysia-Wojtka w 1962 roku rozpoczynając studia w tej samej pracowni ( prof. Strynkiewicza) i bardzo mnie ujął nie tylko jego, już wtedy widoczny talent, ale bardziej jeszcze jego miły sposób bycia i zauważalna wrażliwość.

Dyplom z wyróżnieniem Ryszard uzyskał w roku 1964 i w tym też roku pobraliśmy się. Natychmiast po ukończeniu studiów Ryszard – który na razie „dla chleba” przyjął pracę w WSS (Warszawska Spółdzielnia Spożywców) jako dekorator wystaw sklepowych – rozpoczął intensywną działalność twórczą, wyrażając się nie tylko w realizacjach rzeźbiarskich, ale też w rysunku, malarstwie i w podejmowaniu wielu innych problemów plastycznych. Ta umiejętność rozwiązywania w interesujący i indywidualny sposób innych problemów „sztuki wizualnej” okazała się już od razu w jego dekoratorskiej pracy. Wygrał wtedy, razem ze swoją grupą, którą prowadził, konkurs na najciekawszą wystawę sklepową w Warszawie.

Pierwsze prace malarskie Ryszard "Wojtek" zaprezentował w kilka miesięcy po otrzymaniu dyplomu - na wystawie indywidualnej malarstwa i rysunków w Salonie Debiutów Uniwersytetu Warszawskiego.

Dwa lata później jego rzeźba "Oczekiwanie" (cement) została nagrodzona Brązowym Medalem na Ogólnopolskim Festiwalu Sztuk Pięknych w Warszawie (1966), a za następną dwa lata (1968) cały zestaw jego prac (3 – "Ze Skakanką", "O Świcie", "Akordy Sławy") otrzymał Złoty Medal na tym samym Festiwalu, który był najbardziej liczącą się imprezą artystyczną w Polsce. Tak zaczęty trwał już dalej cały ciąg udziałów "Wojtka" w wystawach, konkursach, plenerach – w kraju i za granicą i bardzo imponujący ciąg nagród i wyróżnień, co go szybko postawiło w czołówce polskiej rzeźby. Jest to dokładniej wyliczone w notach biograficznych.

Ryszard jednak dla nagród nie pracował. Był po prostu do głębi artystą, był p r a w d z i w y, a jego prac obdarzonych piętnem wielkiej indywidualności nie sposób było nie zauważyć – czy podobały się czy nie. Cechował go nie tylko nieprzeciętny talent, ale też i wielki temperament artystyczny, który domagał się stałej realizacji. Jego wyobraźnia twórcza była wręcz przepełniona ogromną ilością pomysłów, które wprost "tłoczyły się", żeby się wydostać na światło dzienne. (Choć jestem w tym samym zawodzie i znam bardzo wielu artystów, nigdy nie spotkałam innego twórcy w ten sposób obdarowanego).

Pomysły swoje od razu, na gorąco, notował w formie niewielkich, ale bardzo przestrzennych i konkretnych rysunków–projektów mających powstać rzeźb czy medali. Rysował wszędzie, gdzie tylko był, na małych karteczkach, czasem też na serwetkach w kawiarni. A potem te projekty wklejał do większego zeszytu notatnika. W ten sposób po latach powstał jego szkicownik, który w 1985(?) roku został zakupiony przez Muzeum Narodowe we Fromborku, i jest tam teraz pieczołowicie przechowywany.

Ryszard pracował twórczo poprostu m u s i a ł. Ta, zawsze intensywna, twórcza praca towarzyszyła mu nieustannie przez całe życie i w każdych warunkach – niezależnie od wszelkich zmian, a także innych obowiązków./p>

Rzeźbił właściwie we wszystkich materiałach: w szlachetnych jak kamień, drewno, ceramika i mniej "szlachetnych" jak cement, tzw. sztuczny kamień i inne. Używał też różnych materiałów mieszanych, wykorzystując swobodnie i łącząc w całość wszystko, co do danej kompozycji było mu potrzebne (dotyczyło to głównie mniejszych rzeźb) – np. muszle, korale, nawet koronki i inne specjalnie utwardzone tkaniny, różne kamienie polne.... We Włoszech np. w wiele swoich rzeźb tam wykonanych wkomponował nieużyteczne już, a wciąż piękne, fragmenty starych mebli, ich okucia, ramy obrazów...

Największą jednak satysfakcję sprawiało Ryszardowi rzeźbienie dużych kompozycji w kamieniu, zwłaszcza w marmurze, wydobywanie z twardej bryły kształtu, który jego wyobraźni tam umieszciała. Mógł to robić na plenerach rzeźbiarskich, które z pewnością były najszcześniejszym okresem jego życia. (Dla mnie osobiście, te plenery, na które mogliśmy pojechać razem i oboje tam rzeźbić, były najwartościowszymi niemal z

naszych wspólnych przeżyć – o czym kiedyś więcej napiszę). Na wielu plenerach w Orońsku – teraz Centrum Polskiej Rzeźby –, jednym w Książu oraz dwóch zagranicą, powstały jedne z najpiękniejszych rzeźb Ryszarda znajdujące się w: Warszawie (“Majestat Wszechświata”, “Matka Ziemia” oraz “Przywołana Miłość” – w Muzeum Narodowym), w Łodzi (“Ołtarz Istnienia”), Kielcach (“Przysięga Miłości” i “Gest Czasu”), Wałbrzychu (“Gest Natury”) i Orońsku (“Z Różą od Życia”) oraz w Varselbusch, Niemcy (“Pasterz”) i Avallon, Francja (“Matka Natura”).

Związana również z plenerami była inna technika rzeźbiarska, w której Ryszard lubił wykonywać swoje prace – ceramika. Na tych plenerach, (na które jeździliśmy oboje) w Zakładach Przemysłu Ceramicznego w Parszowie, koło Skarżyska Kamiennej, powstało siedem jego wcześniejszych prac w większości nagrodzonych (jak “Akordy Sławy”, “Sztuka Zadziwiania”, “Ze Skakanką”, “Pasja Tworzenia”...), a jedna z nich, “Portretowana” znajduje się w Muzeum Narodowym w Warszawie.

Okres plenerów w Orońsku Wojtek rozpoczął wykonaniem dużej kompozycji w drewnie pt. „Jedno życie”. Wcześniej w tym materiale wyrzeźbił, w trudnych warunkach, jedną z pierwszych swoich prac – pełne wyrazu „Ofiarowanie Słońcu”. Do pracy w drewnie wracał już potem tylko czasami w małych, łączonych, kompozycjach.

Umiejętność stosowania technik ściennych i innych technik malarskich zdobyta jako dodatkowa specjalizacja Ryszarda w ASP, owocowała w dalszej jego twórczości i wzbogacała ją. Wielokrotnie pokrywał powierzchnie lub fragmenty swoich rzeźb, tych głównie wykonanych w cemencie, mozaikami, freskami, nawet sgrafitem. Pokazał to już we wczesnych swoich rzeźbach np. w kompozycji wykonanej w białym cemencie “O Świecie” (znajduje się w Muzeum Narodowym w Warszawie), czy w kompozycji “Promienie Czasu”. W ogóle powierzchnie rzeźb Ryszarda rzadko kiedy były zostawiane przez niego gładkie, do bogatej formy często dochodziła bogata ornamentyka, nawet w swoje rzeźby z marmuru przeważnie wkuwał się płaskorzeźbami. Niektórzy mu nawet zarzucali, że jest za bardzo “rozrzeźbiony”. Ale taki właśnie był jego temperament twórczy i taki kunszt artystyczny.

Jeżeli chodzi o skalę formatów jego prac – to najmniejsza rzeźba, którą stworzył, z dużą ilością elementów i polichromią, ma wysokość 4,5 cm, szerokości 3 cm, głębokości ok. 2 cm (jest w moim posiadaniu), a największa, monumentalna kompozycja ma wysokość 4,5 m (znajduje się w Vancouver, Kanada).

Ryszard projektował też i wykonywał rzeźby pomnikowe, (Jego pełna wyrazu rzeźba-pomnik o tytule “Zanim Wzeszło Słońce” znajduje się w Oświęcimiu – w Muzeum), nagrobki (wykonał 5 – między innymi nagrobek-pomnik K. Iłłakowiczówny w marmurze), rzeźbił portrety (np. portrety A. Rubinsztajna i H.Góreckiego znajdujące się w Filharmonii Narodowej w Bydgoszczy).

Ważną też dziedziną jego twórczości były rzeźby o tematyce sakralnej, w większości pełne wyrazu krucyfiksy. Ostatnie jego dzieło wykonane w Polsce to właśnie

monumentalny krucyfiks z postacią Chrystusa Zwycięskiego wyrzeźbiony dla kościoła w Zalesiu Dolnym koło Warszawy.

Zajmował się też medalierstwem, a różnych mniejszych kompozycji rzeźbiarskich zostawił po sobie niezliczoną ilość. Wiele z tych mniejszych – a bardzo pięknych – rzeźb rozsianych jest po prostu po całym świecie. Osobnym, jakby “marginalnym” działem twórczości Wojtka były świątki i pełne uroku małe, ludowe kapliczki, które bardzo lubił rzeźbić w wolniejszych chwilach – w końcu naprawdę pochodził “ z ludu.”

Wspominałam, że Ryszard stawiał prace artystyczną na pierwszym miejscu przed innymi obowiązkami. Był to cel jego życia i sens jego istnienia. Jednak były jeszcze dwa jego obowiązki, które miały bardzo uprzywilejowane “drugie miejsce”, prawie równorzędne ze sztuką – praca w ASP i rodzina.

Pracę w ASP rozpoczął już w roku 1966, kiedy to profesor Witold Miller, potrzebując nowego asystenta do swojej pracowni Malarstwa Ściennego, (a mając bardzo dobrą opinię o Rysiu, jako o swoim niedawnym studencie) zaprosił go do współpracy. Prof. Miller nigdy tej decyzji nie żałował, a kiedy odszedł na emeryturę mógł z pełnym zaufaniem powierzyć swoją pracownię Ryszardowi (wtedy już w stopniu adjunkta) do samodzielnego prowadzenia. Pracownie te – Technologii i Technik Malarstwa Monumentalnego na Wydziale Malarstwa Ryszard rzeczywiście prowadził znakomicie. Dołączę tu tylko fragment z opinii o nim, kiedy robił przewód na adjunkta: „.... Ma wielką inwencję i wyobraźnię, która pozwala mu na stałe wzbogacanie możliwości otrzymywania nowych, ciekawych efektów przez nowatorskie rozwiązania techniczne. Jako pedagog radzi sobie doskonale z młodzieżą, umie nią pokierować i dopomóc w związku z zaistniałymi problemami....”(J. Czerwijowska). Był pedagogiem wymagającym, ale bardzo lubianym i szanowanym przez młodzież, dlatego też pewnie przydzielono mu funkcję, “prodziekana do spraw młodzieży” w roku 1981, kiedy to też, po zakończonym przewodzie, uzyskał nominację na docenta.

Obserwując Ryszarda widziałam jak bardzo lubił i cenił pracę w Akademii, jak poważnie ją traktował i starannie przygotowywał się do wykładów i zajęć ze studentami. Co za zadziwiające połączenie w jednej osobie! – tak wielkiego, wybitnego artyzmu, z takim zarazem uporządkowaniem i solidnością!. (A jest o nas opinia – w większości słuszna – że artyści to bałaganiarze....).

Czas, kiedy Ryszard musiał wziąć pod uwagę jeszcze jeden, “prawie równorzędny” obowiązek, zaczął się w roku 1974 poprzez urodzenie się naszego pierwszego dziecka, Ewy. A w roku 1980 urodziła się druga córka, Kinga. Były to bardzo oczekiwane przez nas dzieci. Ryszard cieszył się nimi, kochał je – był naprawdę dobrym ojcem. Choć czas miał wypełniony ponad miarę, robił wszystko, żeby coś z tego czasu wygospodarować dla dzieci i jakoś też trochę pomóc w domu, zwłaszcza jak dziewczynki były małe.

Jak trudny był czas w Polsce w latach 80-tych wszyscy wiemy. Stan wojenny, “Solidarność” (Ryszard był oczywiście bardzo w tym aktywny, wraz ze swymi studentami), śledzenie przez milicję, szantaże, sztuka “ w podziemiu”, itp. Jako

człowiek, który pracował z młodzieżą, Ryszard był i śledzony i szantażowany. Na przesłuchaniu na milicji powiedziano mu, że jeżeli nie zaprzestanie “buntować studentów”, to ucierpi na tym jego rodzina. Pracując w Akademii, a potem rzeźbiąc w pracowni, wracał bardzo późno do domu i stale się niepokoiłam, że znowu został zatrzymany. Napięcie narastało, w naszej rodzinie też. Dzieci były małe, my oboje przemęczeni. Ryszard był bardzo przepracowany, ale nie chciał odpocząć, zrobić jakiegś przerwy. (Ryszard był bardzo dobrym człowiekiem, ale zarazem był ogromnie uparty i zupełnie nie dbał o swoje zdrowie).

Po wybuchu w Czarnobylu w 1986 roku – miałam już tak wszystkiego dosyć, że zaczęłam dążyć do wyjazdu. Chciałam ocalić dzieci od życia w niebezpieczeństwie, a co do Ryszarda miałam nadzieję, a nawet wręcz pewność, że jego wybitny talent zaowocuje i w zmienionych warunkach. On tego wyjazdu nie chciał, ale w końcu i on podjął decyzję. W sierpniu 1987 roku wyjechaliśmy całą rodziną do Włoch, Ryszard właściwie wciąż w ramach przysługującego mu rocznego urlopu naukowego i nasza decyzja zostania na stałe za granicą nie była jeszcze utrwalona.

Pobył naszej rodziny we Włoszech, przeciągnął się do prawie trzech lat. Był to, z jednej strony, czas ciekawy i ekscytujący – ale jednocześnie, z drugiej strony, bardzo trudny. Zapadła w nim decyzja pozostania za granicą, rozpoczęło się życie emigracyjne z jego niepewnościami i zaczynaniem wszystkiego od początku... Ze względu na piękno Włoch i wspaniałe włoskie zabytki pobyt ten miał dla Ryszarda (jak i dla mnie) duże znaczenie jako “lekcja historii sztuki w praktyce”, tak ważna dla każdego artysty. Mieszkaliśmy głównie w Rzymie, ale, w miarę możliwości, robiliśmy też różne wycieczki w inne interesujące miejsca tego kraju. Po kilku miesiącach Ryszard znalazł pracę u właścicielki jednej z rzymskich galerii Rudolfiny Schaller, zajmując się konserwacją starych mebli i obrazów, które ona kolekcjonowała. Pani Schaller zapewniła mu studio w jednym ze swoich niezamieszkałych domów pod Rzymem, gdzie Ryszard mógł nie tylko wykonywać konserwację dla niej, ale i kontynuować własną pracę twórczą. W tym “okresie włoskim” namalował kilka obrazów, wykonał serię mozaik i dwa parawany z płaskorzeźbami w blasze dla p. Schaller oraz ciekawą, stałą, dekorację do jej galerii (w drewnie i blasze). Ponadto stworzył ok. 80 małych rzeźb, które pod koniec naszego pobytu zostały wyeksponowane w Galerii R.Schaller na wystawie indywidualnej Ryszarda. (Część z tych rzeźb została zabrana przez nas do Kanady). W Rzymie “Wojtek” miał też inny, bardziej oficjalny, sukces. W 1989 roku wziął udział w konkursie na medal upamiętniający 50 – lecie Radia Watykańskiego, Sekcji Polskiej. Konkurs ten wygrał i medal został zrealizowany.

W marcu 1990 roku wyjechaliśmy z Włoch do Kanady – do Vancouver. Do nowego miejsca, nie jechaliśmy żeby znaleźć się w całkowicie niepewnej sytuacji. Nasza rodzina otrzymała roczne sponsorstwo Rządu Kanadyjskiego, co zostało załatwione jeszcze we Włoszech. W Vancouver Ryszard dość prędko mógł się zebrać za pracę twórczą. Stało się to dzięki pomocy życzliwego znajomego, architekta, który mu udostępnił swoją pracownię. Powstało wtedy sporo niewielkich, ale interesujących, rzeźb, wykonanych w rozmaitych, mieszanych materiałach.

W następnym roku Ryszard, znowu dzięki informacji i pomocy tego samego znajomego, wziął udział w konkursie na rzeźbę dla miasta North Vancouver. Konkurs ten wygrał – jako jedyny cudzoziemiec w gronie samych kanadyjskich rzeźbiarzy. Władze miasta wynajęły dla niego pracownię – dużą halę w osobnym budynku i tam, przez okres około 10 miesięcy realizował 4,5 m wysokości rzeźbę o tytule “North Shore Rhapsody” – “Rapsodia Północnego Brzegu” przedstawiającą postać kobiety grającej na harfie (stad używany czasem potocznie tytuł rzeźby jako “Harfiarka”).

Równolegle realizował drugą, mniejszą rzeźbę, przedstawiającą trąbkę z ręką trębacza. Obie te kompozycje były związane z pewnymi legendami znanymi mieszkańcom North Vancouver. Wykonywanie “Rapsodii” wzbudzało wielkie zainteresowanie w mieście. Prasa systematycznie pisała o różnych stadiach pracy Ryszarda i wielu ludzi było ciekawych jak powstaje taka duża kompozycja, chciało widzieć autora przy pracy. Dlatego, co pewien czas trzeba było udostępniać pracownię dla publiczności na parę godzin, żeby mieszkańcy miasta mogli też zobaczyć kolejne fazy pracy nad rzeźbą dla nich. Było to, oczywiście, korzystne dla Ryszarda, który przy okazji zrobił stałą wystawę swoich innych rzeźb w salce przylegającej do głównej hali.

“Rapsodie” Ryszard wykonywał w zbrojonym metalu i barwionym w masie cementu, montując też elementy metalowe jak np. struny. Wykuwał też płaskorzeźby z blachy, które pokrywały jedną ze stron harfy. Była to wielka i wyczerpująca praca, którą Ryszard wykonywał głównie sam – z pewną pomocą osób z zewnątrz w krytycznych momentach jak np. podnoszenia i montażu cięższych elementów, stawiania w pionie harfy, itp. Nie znaczy to, żeby nie było wcale ludzi chętnych do pomocy, ale po prostu nikt nie byłby w stanie go zastąpić w tej pracy. No i oczywiście, my, rodzina, cały czas stałyśmy przy nim i wspierałyśmy go, jak tylko się dało, pomagając też w kupowaniu i transporcie materiałów potrzebnych do pracy nad “Rapsodią”. Opowiadanie o tej rzeźbie i jej powstawaniu jest to w ogóle osobny temat, który będzie jeszcze kiedyś poruszony, ale jest za długi na ten szkic. Dodam tylko, że “Harfiarka” została ukończona w maju 1992 i zainstalowana na placu o nazwie “Rogers Plaza”. 25 maja odbyło się uroczyste jej odsłonięcie z udziałem mera miasta i dużą ilością zaproszonych osób – uświetnione przez obecność prawdziwej harfistki i jej koncert na harfie. Był to wielki sukces – opłacony ogromnym wysiłkiem artysty.

Jeszcze przed rozpoczęciem realizacji “Rapsodii Północnego Brzegu” Ryszard wziął udział w drugim konkursie – na Pomnik Rybaka w Richmond, którego pierwszy etap on i współdziałający z nim w grupie architektki, wygrali. Niestety, nie mógł już uczestniczyć w drugim etapie.

W międzyczasie otrzymał propozycję – od kogoś, będącego pod wrażeniem jego pracy i sukcesu z “Rapsodią” oraz innych rzeźb, które wystawił – sponsorowania go jako artysty. Sponsorem miała być bogata irańska rodzina posiadająca firmę budowlaną o nazwie “Fama”. Fama “miała zapewnić Ryszardowi reklamę jego sztuki, pracownię i materiały oraz pieniądze na utrzymanie rodziny, a on za to miałby pracować wyłącznie dla tej firmy wykonując jej zamówienia. Również dzieła Ryszarda powstające w tym czasie miały być własnością sponsora. Propozycja wyglądała na wspaniałą okazję,

choć czuliśmy w niej też ryzyko. Jednak w sytuacji, kiedy nie mieliśmy już żadnych pieniędzy ("Rapsodia" zysku nie przyniosła, bo bardzo mała suma, będąca jednocześnie nagrodą, była przeznaczona na jej realizację), a przyszłość, jako nowych emigrantów, niepewna, Ryszard umowę podpisał. Początkowo, wszystko było wspaniałe, tak wspaniałe, że aż nie do wiary (kiedyś to wszystko też opiszę). Sponsorzy się wywiązywali, a Ryszard pracował intensywnie. Jednak przed upływem roku "Fama" wycofała się z nienacka, bez zapowiedzenia, zostawiając nasze sprawy w rozsypce. Poważnych kłopotów wynikło mnóstwo, trzeba też było angażować adwokatów. Jedyna korzyść z tej przygody, to to, że Ryszard mógł w dobrych warunkach wykonać kilka większych rzeźb, z których jedną udało nam się odzyskać i jest teraz w moim posiadaniu. (Reszta jest w "Famie", o której jakoś słuch zaginął).

Po "zachłyśnięciu się" sukcesem, a potem po oszustwie "Famy", zaczęliśmy przechodzić różne kłopoty, zwłaszcza finansowe, mieliśmy też dwie przeprowadzki. Wszystko to wprowadziło niepokój w rodzinie i rozdrażnienie między nami. Ryszard jednak i w tym czasie nie przerywał swojej pracy twórczej (choć w bardziej prymitywnych warunkach). Z tamtego okresu – 1993 – pamiętam szczególnie jego bardzo interesującą rzeźbę pod tytułem "Łódź Przeznaczenia". Kupił ją wtedy, zachwycony sztuką "Wojtka", dopiero co poznany Kanadyjczyk.

W roku 1994 nasza rodzina przeszła poważny kryzys i wiele się zmieniło, przede wszystkim zamieszkaliśmy osobno – nigdy jednak nie byliśmy rozwiedzeni. Był to trudny okres w życiu Ryszarda, co pokazuje jego sztuka z tamtego czasu. Wiele wtedy rysował wyrażając się w dramatycznych kompozycjach pełnych ruchu i niepokoju. Jednocześnie nie przestawał rzeźbić. Powstało wtedy m. in. kilka bardzo ciekawych "Portetów kobiet" (wymagających) oraz seria niedużych, ale poprostu uroczych, kompozycji rzeźbiarskich pokazujących kobiecy wdzięk, a wykonanych w różnych, łączonych, materiałach. W tamtym – ok.3 letnim – okresie, kiedy mieszkał sam, odwiedzało go wiele osób.

Z tych kontaktów wyłoniło się jeszcze jedno artystyczne zadanie dla "Wojtka", podkreślające rozpiętość jego twórczej inwencji. Przy jego współpracy powstała grupa "Pegaz" zrzeszająca osoby o artystycznych zamiłowaniach, która organizowała ciekawe spotkania dające też innym ludziom szanse prezentowania swoich talentów. Ryszard dbał o artystycznego ducha tych spotkań i robił niezwykle dekoracje. Wiele elementów tych dekoracji przetrwało – jak np. wielkie malowane ilustracje do sonetów Adama Mickiewicza – i zdobią ściany niektórych mieszkań w Vancouver.

W ogóle mnóstwo prac Ryszarda "Wojtka" ozdabia mieszkania i inne miejsca Vancouver i widać teraz coraz wyraźniej jak był tu potrzebny, i w jaki szczególny sposób wpłynął na życie wielu osób. Stopniowo odślania się sens jego pobytu na emigracji. Jego twórczość emigracyjna jest ogromnie bogata, o trochę innym charakterze niż w Polsce – ale zawsze z tym samym silnym piętnem indywidualnego stylu – a jej rozmiar jest imponujący. (W samym Vancouver stworzył ponad 300 prac). W ostatnim, ponad 5 letnim, okresie życia, sporo malował, tworząc w małym mieszkaniu, które zajmował z

towarzyszka tych jego ostatnich lat, Marią. W tym to mieszkaniu powstały też jeszcze dalsze rzeźby, m.in.:

W roku 1998 Ryszard wyrzeźbił portret – kompozycje dla upamiętnienia Agnieszki 1999 wykonał płaskorzeźbę – portret Ignacego Paderewskiego dla Uniwersytetu BC (najważniejsza uczelnia w Vancouver; Szkoła ta była wtedy w posiadaniu autentycznego fortepianu Paderewskiego).

W roku 2000 Ryszard wykonał dwa popiersia w blasze Kardynała Wyszyńskiego, z których jedno jest w Polsce, w Warszawie, a drugie w Kościele Św. Kazimierza w Vancouver.

W roku 2000 monumentalna rzeźba “North Shore Rhapsody” została przeniesiona w bezpieczniejsze miejsce, do Ośrodka Kultury w North Vancouver o nazwie “Centennial Theatre”. Część budynku została w tym celu specjalnie zaadaptowana (z pogłębieniem podłogi itp.) dla tej rzeźby, aby mogła ona stać pod dachem. Ryszard wtedy – z dużym nakładem pracy – zrobił kompletną renowację powierzchni rzeźby.

Ostatnie półtora roku życia Ryszarda było naznaczone ciężką chorobą ( rak), która w końcu Jego życie zabrała – 22-go stycznia 2003 r. Jednak, dopiero na ok. dwa miesiące przed śmiercią, przestał pracować twórczo.

Życie i twórczość Ryszarda Wojciechowskiego jest niezwykłym przykładem z w y c i ę s t w a – talentu, siły charakteru i ducha – nad wszelkimi niesprzyjającymi warunkami mogącymi zatrzymać człowieka w dążeniu do wytyczonego celu. Celem życia Ryszarda było ciągłe pokazywanie światu poprzez twórczość – piękna i sensu istnienia człowieka, w jego związku z naturą. Oto, jak on sam przedstawia to w swoim” motto”:

“ CZŁOWIEK...to skomplikowane piękno, To Wielka Natura określona konkretnym kształtem wzbogaconym o głębie wciąż rodzącego się wnętrza. W NIM odnajduje swoje odbicie zieleń wiosny, zapach kwiatów, złoto słońca, miłość i narodziny – cierpienie, ból, łzy, lęk i heroizm.W NIM czas żłobi swoje głębokie bruzdy. Wyrażanie CZŁOWIEKA to sens mojej sztuki “

Chcę jeszcze dodać coś w tym Szkicu, co uważam za niezbędne do podkreślenia. Ryszard swój talent traktował bardzo poważnie – w i e d z i a ł jak został obdarowany i pracę twórczą uważał za swój obowiązek (choć nieraz naprawdę trudny). Mówił: ”Talent został n a d a n y i trzeba się wywiązać “ I on się **wywiązał** zostawiając po sobie dzieło o wielkiej wartości dla kultury polskiej i światowej. A teraz my, wszyscy, którzy to czujemy i rozumiemy, mamy obowiązek wywiązania się wobec tego Artysty i przedstawienia światu dzieła Jego życia.